

Tadeusz Stirmer

Epizod

dzień zapadał się malowniczo
gdy za oknem pojawiło się Coś:
wielkie jak skamielina modliszki
objało się o szybę z furią gradobicia
jakby chciało się wdrzeć i pożreć
tekst a tekst przerażony zbaczał
za trzęsącym się piórem
na bezdroża zdarzeń spisanych później
w receptach leków psychotropowych

strawiłem przypisaną terapię i kiedy
wrzucony za bezpieczną furtę domu
wyjrzałem na świat to Coś nadal obecne
zawisło na wysokości twarzy warcząc
jak bojowa *cobra* z *Czasu apokalipsy*
usłyszałem surmy poprzedzające atak
więc zatrzasnąłem za tarczą iluzji
nieoswajalny strach – zatrzasnąłem siebie

Przebudzenie

31 marca o piątej dwadzieścia
jak zwykle nagi o tej porze
spojrzałem w okno
szukając wieczornej ulewy

nisko na wymytnym niebie
stał księżyc w swojej plamistej
złotawej masce – wielki
jak gęstniejące w przedświcie
cielsko blokowiska

wsparty na oddechu miasta
patrzył nieruchomo lewą żrenicą
na moją śmieszłą nagość
jak jądro Trójcy ukrytej gdzieś w mroku

wtedy to poczułem i byłem najbliżej

Okolice światła

(w 5. rocznicę śmierci Jana Pawła II)

i dokąd to się spieszyć
twój czas pochowano
wraz z tobą

pozostałeś kim byłeś –
ostatni z grubo ciosanej
figury świętego

wątpliwy to zaszczyt
w patrzącym szeregu
z łamaczami mózgów

to za nich
samotny w historii –
przepraszałeś

ślepcy na urzędach
dalej szukają
dowodu na cud

kwiecień 2010

Ćwiczenia z pamięci

zanurzony po oczodoły
siedzę w strumieniu wydarzeń
kraj zdominował odgłos werbli
ciężki przemasz smutku

za moim oknem
motyl przebity drzewcem –
flaga państwowa łopocze
ziemia rodzi popiół
żałobne ścieżki do kolan Matki

w polityce rozejm buzie w ciup
zaklanie przyszłości;
świeczka pod zdjęciem oponenta
– zostaniemy z tym gestem
powraca papież i tamte obietnice

śmierć każdego człowieka umniejsza mnie –
staję twarzą do tragedii narodu
od mnożenia krzyży
wypalania zniczy pamięci

nie wypełnia mnie rozpacz gromadna
jej ciekawość zapachu cudzego cierpienia
odczuwam żal nie bardziej jednak
niż na widok butów
obok worka na poboczu drogi

Słowo narodowe

słowo „narodowe”
budzi mój lęk

rozszczępia podniebienie
rozwidła język

syczy wiórka nonsensu
odczłowiecza krew

staję się osoczem
roztworem popiołu

w białej reducie oka
czerwieni się resztką

powietrza

Cudny sen

Pamięci Marka Edelmana

w dzielnicy wolnej od zwierząt
głód był naturalnym stanem
turkotały wózki zaprzężone w cienie
wypełniały się doły –
żywi już nie czekali na cud

z drzemki przebudził się Bóg;
dotknął własnych korzeni i działo się
jak niegdyś: kamienie nabrały smaku
stały się jadalne
ze szczurzych zakamarków wynurzył się
na wpół martwy
tłum i ruszył w ulice

za nim ścieliły się zielone trakty

na deser pożarto domy i wzajem

zlizywano lukier z rumianych teraz obliczy
piernikowy mur rozwarł podwoje
jak zwieracz na rajską stronę miasta

a miasto spopielało i zapadło się w siebie

Biografia

ostatni wieczór grudnia
czas marszczy się
jak skóra matowego lustra

w świecie płaskich gadżetów
klasyczne pudło telewizora
w nim (jak rosyjska matroszka)
budka suflera – wciąż wielka
choć to już tylko cień góry

słucham: *dziecko za ścianą*
czujne jak ptak / niechaj...
nawet fałset szczęściarza
nie zbije tekstu; jestem zły
gdy pęcznieję w oczach

jedno jest pewne: za chwilę
minie pół wieku przed napisaniem
pierwszego dorosłego wiersza

Zwykła historia

dymiełem jak Wezuwiusz
nim zabił Pompeje
piłem jakbym chciał ugasić
całe piekło świata

lub rozpętać na przekór
w zgodzie z tamtym sobą
żywy ogień – jak Neron
w wiecznie chorym mieście

kiedy w ustach został
tylko smak popiołu
i żelazo w trzewiach
gwóźdź do wieka trumny

powiedziałem dosyć –
stałem się Jahwe
przybity do siebie

moje imię Juda – (nie jestem błyskawicą)
przetwra w soli ziemi
w oczach dzikich zwierząt



Rys. Barbara Medajska